

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ



PROGRAM

SEZON 1946/47

Nr. 2

CENA 10-

„Lizystrata“ na opak i „Improwizacja w Bieńkowej Wiszni“

Starzy ludzie pamiętają takie fotografie w pismach — gromada pań, wystrojonych wedle cudacznej ówczesnej mody, maszeruje z otwartymi buziami pod angielskim transparentem; albo — jedna lub dwie także damy w przekręconych kapeluszach, koafiura w nieładzie, szamocą się z kilkoma policemenami londyńskimi: to były emanepantki, sufrażystki. Pisma humorystyczne całego świata miały temat, w kabaretach śpiewano piosenki — jakie to śmieszne: angielskie fiksatki awanturują się o prawo do głosowania, do samodzielności majątkowej, do udziału w życiu naukowym, polityce, ba! — w rządzie!!

Temat nie nowy. Już Arystofanes w „Lizystracie“ pokazał jak to „my rządym światem, a nami kobiety“ ale stary lis — reakcjonista był realistą w polityce, nawet gdy fantazował; natomiast nasz Fredro, autor tylu bajek (rodzic pana Jowialskiego), lubił sobie postrzelać na wiwat. Napisał — utopię o sufrażystkach, i to wtedy, gdy matki przyszłych sufrażystek jeszcze raczkowały po podłodze dzieciennego pokoju. Pokwitujmy mu to na wesoło, — i oto popiersie genialnego pana na Bieńkowej Wiszni znajdzie się nieoczekiwanie w galerii obok Jules Verne'a H. G. Wellsa, Aldous Huxleya („Nowy wspaniały świat!“) i innych belletrystycznych wizjonerów przyszłości . . . O realne filacje literackie i historyczne niech się martwią pedanci i wpływolodzy.

Tak więc kobiety zwyciężyły i oglądamy we „Gwałtu, co się dzieje“ miódowy miesiąc rewolucji. „Pryskają nieczułe lody i przesady światło ćmiące — witaj Jutrzenko Swobody! . . .“ Opleśniałej (rzeczywiście: boć życie męskich władców Osieka upływało przeważnie pośród opleśniałych flasz i antałków) opleśniałej, powtarzam, zbywszy się kory, zieleni się życie nowe, wszystko dyszy wizją rozkwitu, dobra powszechnego, przyszłej szczęśliwości. Bastylia zburzona, jakże nie tańczyć na ulicach? O radosna chwilo powszechnej improwizacji! . . .

Taki widzę koloryt dla pierwszego aktu tej osobliwej w twórczości Fredry komedii-buffo. Różne opisywał Fredro kobiece rządy: obok zacnej pani Dobrójskiej mamy trzy straszne ciotunie z „Dam i Huzarów“. Ale popełniły by ciężki błąd, kto by młodzież w Osieku oddał tamtym megerom. Poco życie zmieniać w koszmar? Oficer napoleoński, niezależnie od swej pozycji i gustów politycznych zbyt wielu miał w wojsku kolegów z pod znaku 14 lipca w Paryżu, aby popełnić taką niesprawiedliwość i w dodatku — przez nierównomierne obciążenie stron — tak z punktu przekreślić szanse dramatycznej intrygi. Nie, kompromitacja kobiet musi się dokonać stopniowo i całkiem inaczej, jeśli zabawa ma trwać 3 akty. Inna rzecz, że i tu wylezie konserwatywne sztydło z rewolucyjnego worka. Doprawdy, ten Fredro to bardzo niemoralny pisarz . . . Z demokratycznego punktu widzenia wolę Arystofanesa.

Skorośmy tę blahostkę obarczyli tak potwornym balastem intelektualnym (prawda?!), to powiedzmy sobie, że oprócz nie — tradycyjnego

ALEKSANDER FREDRO

GWAŁTU, CO SIĘ DZIEJE

Komedia w 3-ch aktach

OSOBY:

Urszula, burmistrz w Osieku . . .	Irena Jasińska-Detkowska	Błażej, jej mąż	Ludostaw Kozłowski
Tobiasz, jej mąż	Przemysław Zieliński	Filip Grzegotka	Janusz Obidowicz
Barbara, pisarz	Zofia Grabiańska	Jan Kanty Doręba	Józef Wasilewski
Kasper, jej mąż, brat Tobiasza . . .	Stanisław Libner	Dyzma Bekiesz	Romuald Malkowski
Kasia, ich synowica	Alfreda Bayllówna	Makary, szeregowiec	Leopold Detkowski
Agata, bakałarz i dowódca straży	Zofia Molska	Mieszczanie, Mieszczki. — Rzecznik dzieje się w Osieku.	

KONCERT

Intermezzo operowe w 1-ym akcie

OSOBY:

Celina	Zofia Czarkowska - art. śpiewaczka
Ernest	Leopold Nawara-Nowosad - art. śpiewak
Filip, służący	Jan Szule

Trio Mozartowskie: Henryk Czyż, Antoni Morzykowski i Feliks Tomaszewski.

Reżyseria: Józef Maśliński

Dekoracje: Leonard Torwirt

potraktowania imć pań rządzących, inne jeszcze płyną stąd konsekwencje dla teatru. Są w teatrze t. zw. sztampy, a do nienajśłodszych wśród nich należą: sztampa „fredrowski“ (amant, kostium, styl i t. d.) oraz sztampa „groteska“.. Ambitniejsze teatry polskie walczyły z tymi sztampami ze zmiennym szczęściem). Niekiedy wylamując się z jednej, wpadano w drugą... Nie mniej, w najszcześniejszych momentach osiągnano coś, co może być ważnym przyczynkiem do nowego stylu gry aktora polskiego, a mianowicie rozbijano „żelazną konsekwencję groteski“, jej swoisty „autentyzm“, rezygnowano z naiwnej iluzji owej groteskowej rzeczywistości, na rzecz wesołego przymrużenia oka do publiczności: — czyli dopuszczono do głosu rzeczy niezmiernie cenną w każdej „bujdzie“, a mianowicie — zdrowy rozsądek. Czynniki (przepraszam!) intelektualny. Staraliśmy się pamiętać właśnie o tych wartościach; dać groteskę bez „groteski“. Niech się zieleni nowy styl, choćby z ową improwizacją. Jak Schiller obdzielał narody swymi dramatami (Niemcom napisał „Zbójców“), tak Fredro — miasta: Toruniowi przypadł „Dyliżans“, który tu jeszcze powinien być zagrany. Ale narazie dopuszczamy się malwersacji: zamiast Osieka sandomierskiego — Osiek(?) pomorski „Tatarzy już w Nieszawie!!! Tego to już i starzy ludzie nie pamiętają, żeby tak być kiedy miało, prawda? Kim wobec tego był Tobiasz za młodu, nim stateczną służbą przy kantorku kupieckim dochrapał się burmistrza? Ano, służywał w dragonach, albo może był młodszym oficerem w rocie piechoty? Bo nie samą tylko szabelką już wówczas wojowano.

* * *

Drugi szok na nieprzygotowane nerwy widza, to „opera“ fredrowska. „Koncert“, jak tłumaczy autor w słowie wstępnym napisany został ku zabawie dobrego towarzystwa z owych czasów. Skoro popisy wokalne są i tak nieuniknione, oprawił je Fredro w nieskomplikowaną intrygę, łączącą echa osłych igraszek rokokowych z sentymentalnymi historiami nowego wówczas romantyzmu. Arie brano dowolne, oczywiście — nowości z Zachodu, który dla Dziędużyckich i Gołuchowskich był wówczas (bez kolei i samolotów) krajem leżącym o miedzę. I tak, wobec długiego życia Fredry, w ostatniej zachowanej wersji mamy już arie z Verdiego. Otóż w teatrze naszym zrezygnowaliśmy z tamtych „nowości“, i korzystając ze swobody dozwolonej przez autora przenieśliśmy rzecz w rokoko, kraszając ją muzyką Mozarta i tylko Mozarta: — mozartowski zespół kameralny, arie i duety z „Zaczarowanego fletu“ i „Wesela Figara“. Ten puryzm stylowy powinien wyjść sztucznie na zdrowie a publiczności i wykonawcom na pożytek.

Swoją drogą, dziwne to, że tak mało teatr i szkolnictwo teatralne interesują się tą, tak osobliwą pozycją w twórczości największego naszego komediopisarza. Przecież to odpowiednik molierowskiej „Impromptu de Versailles“! A jaki język! Świetny materiał dla pracy studyjnej. Albo dla radia! Kiedy już polski teatr muzyczny zdobędzie się na właściwie postawione szkolenie śpiewaków — aktorów, „Koncert“ powinien tam stać się klasycznym materiałem warsztatowym.

Józef Maśliński.

Drukarnia pod Zarz. Państw. Nr. 2 w Toruniu ul. Mostowa 13 — E - 13780
